OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

782 *

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 10 Lutego 1932 r. | Nr. 41

Min. Pieracki i posłowie o policji, administracji i opozycji

w czasie debaty nad budżetem M. S. Wewn. w Sejmie

W dniu wczorajszym toczyła się w dalszym ciągu debata nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewn. Trwała ona 4 godziny i dopiero o 7-mej Sejm mógł przystąpić do właściwego porządku dziennego, t. j. do budżetu Prezydjum Rady Ministrów, Rolnictwa, Przemysłu i Handlu.

W dyskusji poruszano zagadnienie podziału administracyjnego państwa, stosunek administracji do ludności, stosunek policji i kwestje samorządowe oraz narodowościowe. Sprawy te znalazły swoje oświetlenie w przemówieniach mówców poszczególnych stronictw jak również Ministra Pierackiego, który w przemówieniu swojem zamknął dyskusję nad budżetem Ministr. Spraw Wewn.

POS. DUCH
przeciw zniesieniu 5 województw.

Poseł Duch (BB.) wypowiedział się przeciwko projektom nowego podziału administracyjnego, który przewiduje zniesienie 5 województw. Domagał się uregulowania administracji samorządowej, gdyż nie może pozwolić na to, aby urzędnicy komunalni pobierali wyższe uposażenia aniżeli ministrowie.

POS. POLAKIEWICZ
o zmianę stosunku do policji.

Poseł Polakiewicz (BB.) wskazał na konieczność zmiany nastawienia społeczeństwa w stosunku do policjanta i urzędnika administracyjnego. Dalej wskazuje, iż administracja nie wyręcza B. B. tylko pracuje z nimi, jako że BB. współpracuje z Rządem nad wyprowadzeniem państwa z kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego.

W dalszej debacie zabierali głos przedstawiciele mniejszości narodowej, Bloku BB. potem wygłosił obszerne przemówienie minister Pieracki.

Przemówienie min. Pierackiego

Pan minister odpowiada przedewszystkiem na zarzuty podniesione w toku dyskusji, potem przeszedł do omówienia całokształtu spraw swojego resortu. Mówca omówił sprawy administracyjne, przyczem odpiera zarzut, jakoby Polska była krajem policyjnym, wskazuje, iż na podstawie statystyki przypada u nas na przeszło tysiąc mieszkańców jeden policjant. Władze administracyjno - policyjne dopiero wówczas wkraczają, kiedy akcja stronnictw opozycyjnych zagraża bezpieczeństwu publicznemu i narusza spokój. Minister cytuje ilość odbytych i rozwiązanych zgromadzeń politycznych z czego wynika, że w całej opozycji rozwiązano w roku 31-ym około 4 i pół procent zgromadzeń.

10 miljonów trupów, tysiąc miljardów fr. szkód!

Groźne przypomnienie francuskiego min. Tardieu na konferencji rozbrojeniowej

Wczorajszy dzień na konferencji rozbrojeniowej w Genewie był oczekiwany z wielkiem zaciekawieniem ze względu na zapowiedziane przemowy wybitnych mężów stanu: angielskiego min. Simona, francuskiego premjera — Tardieu i Amerykanina — Gibsona.

Min. Simon przemawiał pół godziny i wyłożył zasady brytyjskie rozbrojenia: a to, by ustanowić stałą międzynarodową konferencję zbrojeń, wykluczenie broni gazowej, bakteryjnej, podwodnych łodzi. O projekcie francuskim min. Simon wyraził, że należy go rozpatrzeć, jak i inne projekty.

Przed godz. 12-tą rozpoczął przemówienie min. Tardieu, nacechowane brakiem fałszu i dyplomatycznej zawiłości. Tardieu zaznaczył przedewszystkiem, że w ciągu 11 lat istnienia Ligi Narodów — jej idea została spaczona pod przykrywką zgody formalnej, kiedy ludzkości chodzi o pokój, a nie o gesty, które nie mają znaczenia rzeczywistego. Takim projektem, mogącym rzeczywiście przyczynić się do utrwalenia pokoju — jest projekt francuski międzynarodowej armji. „Historja — mówi Tardieu — przekazała nam trzy cyfry: 10 miljonów trupów, tysiąc miljardów franków szkód, 110 miljardów franków rocznie na zbrojenia". Obecna konferencja nie może ulec niepowodzeniu, byłoby to klęską dla całej ludzkości.

Mowa min. Tardieu wywołała wielkie wrażenie.

Dziś przemawiać będą Brüning (kanclerz Niemiec) i min. włoski Grandi, jutro zaś min. Zaleski.

Miasto zgliszcz i trupów — Wusung

krwawo zdobyli Japończycy

Wiadomość o zajęciu miasteczka Wusung przez wojska japońskie potwierdza się. Natomiast nie zostaje potwierdzona informacja o zajęciu samego fortu Wusung. Walki trwały przez całą niedzielę i poniedziałek rano.

20 samolotów japońskich bombardowało forty. 600 żołnierzy piechoty i 5 samochodów pancernych przypuściło atak do fortu. Drugi oddział piechoty odciął Chińczykom zamkniętym w fortach drogę do odwrotu. W akcji brał udział również silny oddział piechoty morskiej, przysłany z Szanghaju na 30 samochodach ciężarowych.

W niedzielę po południu rozpoczęło się bombardowanie fortu z krążownika i 4-ch kontrtorpedowców stojących u ujścia rzeki Jaugtse. Chińczycy odpowiadali również ogniem artylerji. O godz. 18-ej min. 30 według czasu chińskiego Japończycy zajęli zniszczone miasteczko Wusung.

5 TYSIĘCY TRUPÓW.

Liczba zabitych Chińczyków podczas ostatnich walk na przedmieściach Czapei wynosi 5,000 osób. W tej liczbie znajduje się mnóstwo kobiet i dzieci.

AWANTURNIK DOWÓDCĄ CHIŃSKIEJ FLOTY LOTNICZEJ

Donoszą z Szanghaju, iż komendantem chińskiej floty powietrznej, która liczy około 40 samolotów jest obywatel amerykański Bet Hall. Hall jest awanturnikiem i obieżyświatem.

Bestjalski napad w Gdańsku

Bandyci zabili policjanta, ranili dwóch urzędników i porwali 6 tys. guldenów z dyrekcji tramwajowej

Wczoraj w nocy do kasy dyrekcji tramwajów w Gdańsku wtargnęło kilku zamaskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Kiedy urzędnicy, zajęci liczeniem pieniędzy, stawili bandytom opór — zasypani zostali strzałami. Dwóch urzędników padło na ziemię z ciężkiemi ranami postrzałowemi, dwóch innych zdołało zbiec. Bandyci porwali wówczas worki z pieniędzmi, zawierające 6 tysięcy guldenów i rzucili się do ucieczki.

Za bandytami pobiegli zaalarmowani przez urzędników policjanci. Wywiązała się wzajemna strzelanina, w czasie której otrzymał śmiertelny postrzał w brzuch policjant Juraszek.

Bandyci zbiegli, unosząc łup. Policja dokonała obław i rewizyj w dzielnicy portowej, dotychczas jednak na ślad bandytów nie natrafiono.

Ojciec zamordowanej uznaje winę kochanki

W dniu uwolnienia inż. Zaremby oszust skradł mu ubranie

Wiadomość o wypuszczeniu inż. Zaremby rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie, zanim ojciec zamordowanej w Brzuchowicach opuścił więzienie. Wiadomość tę wykorzystał natychmiast jakiś łotrzyk, który zgłosił się do p. Kudelków, jak było powszechnie wiadomo, opiekujących się inż. Zarembą. Osobnik ów podał się za wysłannika z urzędu śledczego i zabrał ubranie, buty i futro inżyniera. Oszusta poszukuje policja.

Okropne przejścia ogromnie odbiły się na wyglądzie inż. Zaremby, który jest bardzo przygnębiony i złamany. Inż. Zaremba rozmawiał z dziennikarzami. Łzy spływały po jego policzkach, kiedy mówił o siedmioletniem pożyciu z Gorgonową. Chciał ją porzucić na prośbę swej córki, którą kochał nadewszystko, ale kochał też córkę Romę, urodzoną w czasie pożycia z Gorgonową. Inż. Zaremba twierdzi, że nigdyby nie uwierzył, żeby Gorgonowa mogła dopuścić się tak potwornej zbrodni. Boleśnie odczuł wymowę dowodów, które w jego oczach potwierdzają bezspornie winę kobiety, którą kochał.

Górnicy górnośląscy przeciw strajkowi

Według ostatnich wiadomości, nadeszłych z Katowic, Zespół Pracy odbył w dniu 8 b. m. ostateczne narady w sprawie wytworzonej w przemyśle węglowym sytuacji. Jak słychać, większość załóg kopalnianych wypowiedziała się w plebiscytach przeciwko strajkowi. Należy oczekiwać, że wobec takiego wyniku plebiscytów Zespół Pracy wypowie się przeciw strajkowi.

Ponieważ Związek Zawodowy Górników (klasowy) uzależnił decyzję proklamowania strajku od stanowiska, jakie zajmie Zespół Pracy, można przypuszczać, że do strajku w kopalniach górnośląskich nie dojdzie.

Wykolejenie się wagonu sypialnego Warszawa-Krynica

Wczoraj o godz. 7 min. 45 między Klaj i Bochnią na szlaku kolejowym Kraków — Rzeszów wykoleiły się dwa wagony pociągu jadącego do Krynicy.

Przyczyną wypadku było pęknięcie osi na kole wagonu sypialnego. Wagon ten po wykolejeniu przebiegł jeszcze dystans jednego kilometra na podkładach kolejowych, odcinając śruby, łączące szyny z podkładami.

Wypadku z ludźmi nie było. Na miejsce przybył pociąg ratunkowy z Krakowa, oraz komisja dyrekcyjna. Uprzątnięcie toru trwało około 10-ciu godzin. Przez ten cały czas ruch na odcinku Kraków — Rzeszów został wstrzymany.

SKRÓTY

W kilku miejscowościach w Karzunrze (Indje) wybuchły niepokoje. W Uri od salwy policji zginęło 2 mieszkańców, w Handworze tłum zabił policjanta i zburzył hale jarmarczne. Policja dała salwę do tłumu, zabijając kilka osób.

—:o:—

W Paryżu doszło do ulicznych starć między młodzieżą rojalistyczną a socjalistyczną. Kilkanaście poranionych osób zostało odwiezionych do szpitala. Policja aresztowała 24 uczestników walk.

—:o:—

Szkody wyrządzone przez huragan, który szalał ostatnio w północnej Norwegji, obliczają na zgórą miljon koron. Zanotowano liczne ofiary w ludziach, których huragan zepchnął do morza.

Straszny pożar w rumuńskiem mieście

BUKARESZT. (P.A.T.). W Moinestii pożar zniszczył w ciągu ubiegłej nocy zgórą 40 domów na głównej ulicy miasta. Akcję ratunkową utrudnia w znacznym stopniu panika ludności. Ogień szerzy się w dalszym ciągu. Z pobliskich miejscowości wysłane zostały oddziały straży. Dotychczas nie stwierdzono, czy są ofiary w ludziach.

18 górników odciętych od świata w płonącej kopalni

CHARLEROI. (P.A.T.). W kopalni Monceau Fontaine (Belgja) nastąpił wczoraj popołudniu podziemny wybuch gazów. Skutkiem wybuchu zostało 7-miu robotników rannych, z których 2-ch znajduje się w stanie beznadziejnym. Wskutek zawalenia się ściany, odciętych zostało w korytarzach kopalni 18-tu robotników, w tem 3 Polaków.

Natychmiast wszczęta akcja ratunkowa obudziła nadzieję, że przynajmniej kilku górników uda się uratować. Załoga ratownicza usłyszała pukanie i porozumiała się z 4-ma żyjącymi jeszcze górnikami.

Podczas usuwania zwalisk odnaleziono zwłoki jednego górnika. Akcja ratunkowa trwa nadal.

28 gości weselnych w rozbitym autobusie

WIEDEŃ. (A.T.E. Pod Igłowem w Czechosłowacji wywrócił się autobus jadący na wesele. 28 gości weselnych odniosło rany, z czego 6 osób ciężkie. Państwo młodzi wyszli bez szwanku. Katastrofę spowodował pijany szofer.

Olimpjada zimowa

LAKE PLACID. — *Stany Zjednoczone — Niemcy 4:2.* Mecz z cyklu rozgrywek o mistrz. Olimpijska drużyna hokejowa rozegrała mecz towarzyski z miejscowym zespołem „Lake Placid", ulegając *0:6.*

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.90. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych słabsza, obroty akcjami b. małe.

Potworny zamach zbrodniarza w sądzie

Krucyfiksem rzucił w głowę prokuratora

Przed sądem okręgowym odpowiadał wczoraj za usiłowanie zabójstwa prokuratora w czasie rozprawy sądowej, niebezpieczny opryszek, Stanisław Maron.

Maron, będąc przed rokiem skazany na trzy lata więzienia za ograbienie kilkunastoletnich chłopców z marnych zarobków, zdobył się na czyn szalony.

Wyskoczył niespodzianie z ławy oskarżonych, przesadził balustradę i dobiegłszy do stołu sędziowskiego, cisnął pochwyconym ciężkim krucyfiksem metalowym w stronę prokuratora Cybulskiego.

Na sali publiczność zamarła w osłupieniu.

Rzucony z wielką siłą krzyż szczęściem nie ugodził w głowę prokuratora, który uchylił się wbok, a uderzył jedynie w fotel prokuratorski, łamiąc go na cztery kawałki. Gdyby taki cios otrzymał człowiek w głowę, — śmierć spotkałaby go niechybnie.

Szaleńca z trudem obezwładnili dwai policjanci. Szarpał się i wyrywał im.

Sądzony wczoraj za ciężki czyn, Maron dowodził, że nie przypomina sobie nic. Już od chwili wprowadzenia go wówczas na salę sądową, zaczął stopniowo tracić przytomność i nie zdawał sobie sprawy z tego, co się z nim działo. Oprzytomniał dopiero w pokoju aresztanckim, a o tem, że cisnął krucyfiksem w prokuratora, dowiedział się w więzieniu.

Maron uskarżał się na ciężką chorobę weneryczną, wskutek której podnieca się bardzo łatwo i wpada w białą gorączkę, a wtedy rzuca się na ludzi lub kaleczy sam siebie.

Jako eskorta — stało dokoła Marona trzech policjantów. Paru siedziało wpobliżu na ławce. Przez cały czas procesu obecni byli dwaj lekarze psychjatrzy, którzy przy końcu wydali swe orzeczenie.

Bronił z urzędu adw. Kozłowski.

Sąd skazał Marona na 4 lata ciężkiego więzienia.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Złodzieje biżuterji"

W czasie mojej długoletniej praktyki policyjnej w kraju i zagranicą miałem bardzo dużo sposobności stykać się z przestępcami, o nadprzyrodzonych, że się tak wyrażę zdolnościach i z całą stanowczością stwierdzić mogę, że na całym świecie Rosjanie talentem swym przewyższali swych zagranicznych kolegów i koleżanki.

Oto kilka przykładów genjalnych kradzieży, w wykryciu których brałem pośredni, bądź też bezpośredni udział.

Prawdą jest, że gdyby nie było paserów, nie byłoby też i złodziejów. Dokonanie kradzieży, czy też włamania jest wprawdzie bardzo niebezpieczne, lecz stokroć niebezpieczniejszem jest spieniężenie skradzionego łupu. Dlatego też, za wyjątkiem oczywiście gotówki, inteligentni przestępcy interesują się najbardziej drogocenną biżuterją, którą można najłatwiej spieniężyć u paserów i osiągnąć za nią stosunkowo dobrą cenę. Każdy doświadczony przestępca wie doskonale, że najłatwiej się może „zasypać" (zdradzić) przy sprzedaży łupu, tembardziej, gdy usiłuje go zbyć u uczciwego człowieka, do czego poniekąd zmuszony zostaje, gdyż paserzy są tak bezczelni względem swych klientów, że płacą im dziesiątą część łupu, a jeżeli nadarza im się nowicjusz, to zabierają mu nawet przyniesiony łup i nie dają ani grosza, proponując ironicznie, by udał się ze skargą do policji. Mimo to, że przestępca nienawidzi paserа, zmuszony jest się do niego zwracać i jedynie paserzy bogacą się ich kosztem i po niejakim czasie rzucają swój haniebny i zyskowny proceder i stają się szanowanymi obywatelami.

Policje wszystkich krajów najbardziej starają się tępić paserów, gdyż tylko ich unieszkodliwienie przyczynia się do zmniejszenia kradzieży.

Złodzieje biżuterji zaliczają się do arystokracji złodziejskiej, lecz i między nimi są kolosalne różnice. Niektórzy z nich „pracują" tylko na szeroką skalę. Zamieszkują w pierwszorzędnych hotelach i ubierają się wytwornie, bywają nawet wypadki, że są posiadaczami własnych samochodów i posiadają w banku ulokowane kapitały. Są oni oczywiście niebezpieczniejsi i daleko trudniejsze jest ich zdemaskowanie w przeciwieństwie do ich kolegów, którzy, jak się to mówi, żyją z rąk do ust i to nawet dosłownie, gdyż zabrane z kontuaru brylanty bardzo często kładą do ust.

A teraz przystępuję do opisania kilku najbardziej ciekawych kradzieży:

Do jednego z najelegantszych sklepów jubilerskich w Londynie wszedł pewnego dnia elegancko ubrany młody człowiek, prosząc o pokazanie mu kamieni bez oprawy. Pokazał przytem oprawę kolczyka czy też wisiorka, z którego rzekomo brylant został zgubiony. Po dłuższych poszukiwaniach korzystając z chwilowej nieuwagi sprzedawcy bierze z kontuaru jeden z leżących tam brylantów, podchodzi z trzymanym poprzednio w ręku kamieniem do światła, oglądając go przez dłuższy czas okiem znawcy. Wreszcie niezdecydowany kładzie oglądany przezeń brylant zpowrotem na kontuar, jest to jednak przygotowana przez niego bardzo dobra imitacja, gdy tymczasem prawdziwy brylant znajduje się już w jego kieszeni. Po jakimś czasie ulatnia się, obiecując przyjść powtórnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Strażak i detektyw

w obronie „sprzedanej" dziewczyny

przyczynili się do ukarania „opiekuna"

Czego to nie wyprawia alkohol? Potrafi zamroczyć umysł człowieka do tego stopnia, że dorosły nagle zaczyna rozumować, jak smarkate dziecko, że zaczyna się wszystko dwoić i wyolbrzymiać.

Alkohol zawładnął zacnym przedstawicielem straży ogniowej, panem K., gdy w rozmowie ze swym znajomym, autentycznym detektywem amerykańskim, też panem H., zaczęto poruszać palącą kwestję handlu żywym towarem. Najbardziej zapalił się w rozmowie ten, ktoremu stanowisko i zawód każe gasić... Ale jak się zapalił?

Udał się z p. H. na ulicę Długą, do pewnego domku o intymnem, miłosnem przeznaczeniu publicznem i przy butelce wiśniówki jął wysłuchiwać skarg „pensjonarjuszki", niejakiej B., że ją więżą, nie pozwalają wyjść i t. p.

— Parę tygodni temu wyjechała stąd, nie wiem dokąd, moja koleżanka, — mówiła dziewczyna, — i mnie ten los czeka.

Słysząc to, panowie H. i H. pomyśleli zgodnie, że lokal jest jaskinią handlarzy białych niewolnic. Wyszli więc czemprędzej i zaalarmowali na Dworcu Głównym policję, iż w lokalu przy ul. Długiej została sprzedana dziewczyna za 8 tysięcy dolarów i mają ją niedługo wywieść.

Postanowiono dziewczynę uratować przez „porwanie" z zakładu. Z ust jej ani jedno słowo nie potwierdzało fantastycznego podejrzenia o sprzedaży i wywiezieniu do Argentyny. Dowiedziano się tylko o Szlamie Fumce, przystojnym brunecie, spełniającym w zakładzie rolę alfonsa. Fumką zajęła się policja, mając dane, że jest kochankiem Chany Buśnej, właścicielki lokalu, z którą do spółki eksploatuje dziewczyny.

Buśna na wczorajszej rozprawie broniła Fumkę, jak mogła.

— Poznałam go jako kupca, — oświadczyła, — przynosił do nas chusteczki, pończochy. Później, to przyszedł raz do mnie za gościa...

— A narzeczonym nigdy nie był? — pyta sędzia.

— Ja się nie nadaję na narzeczoną, ja jestem biedna i sama muszę chodzić „za kobitę", ja już tyle lat w tym fachu...

— A czy Fumek nigdy nie bił, jak to zeznają świadkowie?

— Czy bił? Mnie nikt nie uderzył, mało że jestem bita w tym brudnym zawodzie...

Fumek, wysoki, zgrabny, chłopak o gładkiej twarzy, skazany został za sutenerstwo na 10 miesięcy więzienia. Z zarzutu o handel żywym towarem został uwolniony, dla braku jakichkolwiek dowodów i ku goryczy dwóch panów H.

Wesoły Kącik

KONIEC KARNAWAŁU



Pomimo biedy, kryzysu i braku gotówki koniec karnawału obchodziła Warszawa niezwykle hucznie.

Przepełnione dancingi, restauracje, sale balowe przypomina y szpitale dla warjatów. Tak jak w szpitalach z braku miejsc ustawia się łóżka na korytarzu, żeby wszystkich pomieścić, tak samo w lokalach publicznych dostawiano stoliki na korytarzach i w szatniach.

Różnica polegała na tem, że w szpitalach ludzie pragną wyleczyć się z szaleństwa, a na dancingu przychodzą, żeby szaleć.

Przepełnienie we wszystkich lokalach było takie, że wielu spragnionych zabawy musiało odejść z niczem.

Gdzieś była, Stasiu, w nocy z soboty na niedzielę? — spytano pewną panienkę.

— W Adrji, w Polonji, w Savoy'u w Astorji!

— Ho, ho! Toś pewno dużo tańczyła!

— Wcale.

— Jakto?

— Bo nas nigdzie nie wpuszczono.

Ci szczęśliwcy, którzy zdobyli stolik na jakimś dancingu, niedługo cieszyli się swojem szczęściem.

— Kolego Szapiro — mówi rozczarowane czarnowłose dziewczę do swego towarzysza. — Myśmy mieli podobno szaleć tej nocy!

— No co chcecie, koleżanko Rozenberżanko, szalejemy.

— Coo?! Siedziec całą noc przy filiżance czarnej kawy, to się nazywa szaleństwo?

— A taniec?

— Taniec? To się nazywa taniec? W tym tłoku? to mi przypomina prędzej jazdę koleją latem do Otwocka! Ja już nie czuję boków, nie czuję nóg!

— A cobyście chcieli?

— Ja chcę pić wino! Wogóle chcę szaleć naprawdę!

— Co się tyczy pić wino — wykluczone! Mam tylko 4 złote na dwie kawy! Co się tyczy szaleć naprawdę, mogę was szczypać w kolano.

Pomimo tłoku restauratorzy nie robili kokosów. Pito tylko kawę i herbatę a i to na 5 osób, zajmujących stolik, stalowano 2 szklanki.

W jednym z podrzędnych dancingów gospodarz wygłosił do gości następujące przemówienie:

„Szanowni goście! Ze względu na zły stan interesów, musieliśmy zlikwidować występy artystów. Ale żeby dać wzamian szanownym gościom jakąś atrakcję postanowiliśmy na godzinę zgasić światło".

•

Karnawał się skończył. Dla niektórych dobrze, dla niektórych źle. Słyszałem w tramwaju rozmowę prowadzoną przez dwie przyjaciółki.

— W tym roku wytańcowałam sie, jak nigdy — powiedziała jedna z nich.

Druga przyjaciółka skrzywiła się.

— Zosiu, nie mówi się „tańcowałam" tylko „tańczyłam".

— Moja droga — wzruszyła ramionami pierwsza — ja w tym karnawale „tańcowałam" i znalazłam sobie męża, a ty „tańczyłaś" i dalej jesteś na kosza.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA

Kłopoty z bezcenną koroną angielską

(X). Po ostatniej uroczystości król angielski Jerzy V-ty oświadczył, iż korona jego źle leżała na głowie. Wobec tego koronę oddano do naprawy do znanego jubilera. By uniknąć „niespodzianki" zakład jubilerski został od tej chwili otoczony kordonem wywiadowców, którzy dniem i nocą pilnują korony. Należy dodać, że korona króla angielskiego jest bezcennej wartości, która w cyfrach nie da się określić. I tak w koronie widnieją: olbrzymi rubin, nie mniejszy szafir, 16 małych szafirów, 4 małe rubiny, 11 rzadkich okazów — szmaragdów, przeszło 1000 brylantów i djamentów, 147 soliterów i 4 wielkie i 273 mniejszych pereł. Gdy korona zostanie zreperowana przewiozą ją do zamku królewskiego w Tower, przyczem kierownikiem olbrzymiej eskorty, będzie szef wywiadowców angielskich.

Tygrys w roli... tragarza

(X). Na jednej z ruchliwszych ulic Londynu uwagę przechodniów zwracała wytworna dama, jak się później okazało lady Colonell, prowadząca na smyczy młodego tygrysa. Porobiwszy szereg sprawunków, pani Colonell usiłowała zawiesić pakunki na szyi tygrysa, chcąc widocznie by zwierzę odegrało rolę tragarza. Tygrys obruszył się, na tak niegodne postępowanie i wyrwawszy się z rąk swej pani, skoczył jak szalony do pobliskiego sklepu jubilerskiego, gdzie rozbił witrynę. Zajście zlikwidował policjant. Po dwóch dniach lady Colonell stanęła przed sądem i w wyniku rozprawy została skazana na 50 funtów szterlingów grzywny (około 2000 zł.)

Ostatki

— Obecnie mamy prawdziwe ostatki!
Ktoś ostatnie manatki
sprzedaje;
ów ostatnie fatałaszki oddaje
do „lombiku";
inny zadaje szyku
w ostatnich porzczynach...
W knajpach, warsztatach,
magazynach —
gonią ostatkami...
Ostatniemi mohikanami
są ludzie bogaci!
Magnaci
przejadają ostatki fortuny.
— Stop! — Bo jeśli struny
trzasną już ostatnie —
wpadniemy w taką matnię,
że na ostatku sami się pożremy!...
— Narazie jednak jeszcze balujemy.

Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Muzyka z płyt. 15.25 Odczyt o zdrowiu. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Program dla najmłodszych. 16.20 Odczyt literacki. 16.50 Melodje operetkowe. 17.10 Odczyt o Polsce. 17.35 Koncert 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Odczyt humorystyczny. 20.15 Muzyka lekka. 21.10 Skrzynka pocztowa. 21.25 Koncert solistów. 22.30 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radjowego. 22.35 Komunikaty. 22.40 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Wywołać jakoś pojedynek? Absurd. Brak powodu i poza tem byłoby to niebezpiecznem zrażeniem sobie Roliczów. Może anonimowym listem zagrozić Norwinowi? Kazać mu natychmiast opuścić dom Roliczów pod groźbą śmierci? Najlepiej chyba będzie poprostu strzelić do niego celnie i już? Ale wtedy z pewnością śledztwo skierowałoby się przeciw niemu, bo przecież któż, oprócz niego, jest wtajemniczony w plany Turskiego. Jeszcze tylko Rolicz, lecz przecież tenby tego nie zrobił. Czyli, że zastrzelić Norwina oznaczałoby sprowadzić sobie na kark policję, któraby może wtedy przypomniała sobie i morderstwo poprzednie. Słowem, i tak źle i tak niedobrze — snuł swe szatańskie myśli Bukowski.

Pozostać biernym widzem w tym biegu wydarzeń, tak groźnych? Czekać bezczynnie, aż po niego przyjdą? A może marnie zginąć z własnej ręki bez oporu? O, nie, nie! Po tysiąckroć nie! Postanowił bronić się do ostatka. W dzień morderstwa, gdy aresztowanie wydawało mu się nieuniknione, był już, coprawda, zdecydowany na to, aby własnoręcznie położyć kres życiu, zabijając wprzód Genię. Ale teraz, gdy odzyskał nadzieję, że sprawca morderstwa może zostać nigdy niewykryty, zmienił zdanie. Za wszelką cenę postanowił walczyć o swe życie.

Przez całą noc myślał, ale jego skołatana głowa nic wymyśleć nie mogła. Postanowił zdrzemnąć się choć na krótko, aby nazajutrz obmyślić coś zbawczego.

Lecz nazajutrz głowa bynajmniej lepiej nie pracowała. Klął więc przeraźliwie. Zwłaszcza, że lada chwila Turski może zabrać się do rzeczy. A on? Wiedział narazie tylko, czego mu robić nie wolno. Ani iskierki pomysłu, nic, nic...

Przerwało jego rozmyślania wejście Reni.

— Co, już tak wcześnie wychodzisz? — zapytał.

— Tak, a nawet boję się, czy się nie spóźnię. Dzień dzisiejszy może będzie najpiękniejszym w mojem życiu. Doktór Turski może już nawet zabiera się do dzieła.

— A, to idź, biegnij, śpiesz! — rzekł, ledwo panując nad sobą.

Zrozumiał teraz, że już nie ma więcej ani chwili do stracenia. Biegał po pokoju, jak tygrys w klatce. Natężył mózg do ostatnich granic. I wreszcie... coś mu błysnęło...

Przecież i on właściwie mógłby iść teraz do Roliczów i być przy wszystkiem. Z pewnością Turski najpierw będzie szczegółowo opowiadał swój plan i udzielał wskazówek Norwinowi. Nikt nie weźmie Bukowskiemu ciekawości za złe, przeciwnie, może ją nawet wziąć za objaw życzliwego zainteresowania. Być może, gdy pozna dokładnie plan Turskiego, łatwiej zdoła mu przeciwdziałać? Zanim Renia wróci, może być za późno. A więc hajda na konia i jazda!...

Po kilku chwilach już cwałował w kierunku posiadłości Roliczów. Dopędził Renię i powiedział jej:

— Wiesz, mała, nie mogłem się doczekać twojego powrotu. Tak mi leży na sercu twoje szczęście, że chciałbym sam wiedzieć dokładnie, jak wszystko się odbędzie.

Podziękowała mu spojrzeniem. Po chwili już oboje wchodzili do domu Roliczów.

— — — — — — — — — —

Rolicz, widząc Bukowskiego, nie pozwalał mu się nawet tłumaczyć, mówiąc:

— Przybywając do nas dziś, daje pan nam dowód tak szczerej życzliwości, że brak nam słów, aby panu podziękować.

Marja też uśmiechnęła się doń bardzo uprzejmie, a doktór Turski przystępował właśnie do objaśniania swego planu:

— Mniej więcej o tej samej porze, w której popełniono morderstwo zaprowadzimy Jasia na miejsce zbrodni. Rolę biednego Piotra odegra łaskawie pan Norwin.

Turski umilkł na chwilę ze wzruszenia, poczem mówił dalej:

— Norwin w stroju myśliwskim będzie szedł przez Wilczy Bór, aż wreszcie ujrzy z za gałęzi wycelowaną w niego broń. Po chwili rozlegnie się strzał.

Słuchano go z takiem napięciem, że dookoła panowała grobowa cisza. On zaś, jakby w proroczem uniesieniu, wołał:

— Ten strzał w tem samem miejscu i w tych samych okolicznościach z pewnością wywrze na Jasiu wrażenie piorunujące. Teraz właśnie nastąpi chwila najważniejsza. Pan Norwin upadnie. Jęknie z bólu, tak, jak to niewątpliwie uczynił w owej chwili Piotr. Ale po chwili wstanie, jakby tylko lekko ranny i zapewni obecnego przy tem wszystkiem Jasia, że żyje i jest zaledwie tylko lekko ranny.

Słuchając tego wszystkiego, Bukowski już knuł plan przeszkodzenia temu zamiarowi.

Turski dodał jeszcze tylko na zakończenie:

— Wszystko to odbędzie się dziś po południu. Miejmy nadzieję, że już dzisiejszego wieczora wreszcie radość zapanuje w tym smutnym domu.

Mózg Bukowskiego pracował z natężeniem. Sytuacja była groźna. Plan Turskiego miał wszelkie możliwości udania się. Sprawa usunięcia Norwina i to w ciągu najbliższych paru godzin stała się dlań **teraz kwestją życia lub śmierci. Albo Norwin będzie unieszkodliwiony, albo trzeba będzie odbyć nową, tym razem ostatnią już rozmowę z Genią...**

Oczywiście, nie dawał w najmniejszej mierze poznać po sobie tego wszystkiego. Słuchał bacznie, czy nie uda mu się dowiedzieć jeszcze czego ciekawego.

Rzeczywiście Turski już zaczął wydawać rozkazy. Rzekł Roliczowi:

— Przynieś strzelby Jasia, Piotra i twoją. Weź też ze sobą naboje.

Gdy zostały przyniesione, Turski pouczał:

— Strzelba będzie musiała być wycelowana, zanim jeszcze pan Norwin przyjdzie na wskazane miejsce. Będzie musiała być w odległości najwyżej dwóch kroków od piersi pana Norwina, gdy padnie strzał...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— A w razie, gdybym panu była potrzebna, wystarczy, aby pan mnie zawołał — rzekła pielęgniarka.

— Jakto? Wystarczy, abym zawołał? A jak pani usłyszy? — spytał Mardek.

— Przecież daleko nie odejdę. Będę zaraz za drzwiami.

— Ach, tak... Myślałem, że pani pójdzie się zobaczyć z mecenasową.

— **Ależ właśnie** — mówiła pielęgniarka z całą ostrożnością, zdobywając się wreszcie na odwagę powiedzenia prawdy, — bo.... pani mecenasowa czeka tuż za drzwiami...

Jeszcze nieco złagodziła swe słowa, widząc **błysk w jego oczach:**

— Czeka, bo właśnie w chwili, kiedy mi dawała kwiaty dla pana, zawołał pan o wodę, nie zdążyłam więc jej jeszcze powiedzieć, jak się pan miewa. Wyjdę teraz i powiem jak się pan czuje. Przy okazji zapytam się o to, co mi pan chciał, ale nie mógł opowiedzieć. A jak mam powiedzieć, że pan się czuje: lepiej?

Mardkowi wargi drgały nerwowo. Nie mógł wymówić nawet słowa. Wreszcie rzekł, jakby po dręczącym namyśle:

— Powiem jej to sam. O ile pani pozwoli?

— **Owszem pod warunkiem, że pan przyrzeknie zachowywać całkowity spokój. Nie wzruszać się, nie denerwować...**

— Pani to tak mówi, jakby człowiek mógł panować nad sobą...

— Gdy zechce, może. Aby panu to widzenie ułatwić, wyjdę na ten czas z pokoju. Będę czuwała za drzwiami. Wejdę na wezwanie. I... pozwolę sobie przerwać rozmowę, gdyby trwała zbyt długo. Więc, przyrzeka pan?

— Tak — szepnął Mardek.

Gdy pielęgniarka wyszła Mardek poczuł, jak go kurcz chwyta za gardło. Tysiące myśli zawirowało mu w udręczonej głowie. Miłość, tęsknota, gniew, chęć i niechęć ujrzenia Jadzi wikłały mu się w dziwny splot, jakby w sieć sznurów, które dławiły go bezlitośnie. Ale nadewszystkiem jednak wkrótce zapanowało gorące pragnienie ujrzenia Jadzi.

Oto właśnie wchodziła...

Wraz z nią wsączył się do pokoju aromat jej ulubionych konwalii, kwiatu wiosennego, zwiastującego odrodzenie, budzenie się radosne życia.

Łzy dławiły im pierwsze słowa. Tyle tych słów było, tak się wszystkie tłoczyły obojgu do ust, że ostatecznie żadne z nich nie mogło się wydobyć. Aż wreszcie wyrwało im się po jednem. Jadzi — łagodny wyrzut:

— Niedobry...

I Mardkowi podobny:

— Niedobra...

Tłumaczyła swój zarzut:

— Niedobry, żeś się truł...

A on — swój:

— Niedobra, żeś mnie ratowała...

— Chciałeś mnie zostawić w przeświadczeniu, że to wszystko przeze mnie? Abym się dręczyła nieustannie?

— Chciałaś abym żył dalej, skazany na wieczna rozłąkę z dwiema najukochańszemi istotami: tobą i Polcią? Pocóż więc was obie broniłem przed Szlają i innemi niebezpieczeństwami? Możeby mi wystarczyła świadomość waszej pomyślności, cieszyłbym się z waszego szczęścia, byłbym niem szczęśliwy, ale cóżbym robił? Pracy nie dostałbym...

— Możebyśmy ci się o coś postarali...

— Nigdy nie przyjąłbym jałmużny od nikogo...

— Mam na myśli jakieś zajęcie...

— Prędzej czy później wykryłoby się, że byłem sądownie karany i mielibyście tylko przykrość, żeście polecali kryminalistę. **Lepiej było dać mi umrzeć...**

— **O, nie! Nie chciałabym tego grzechu mieć na sumieniu.** I bezwarunkowo postaram się, abyś mógł nie cierpieć biedy. Nie zniosłabym tego, abyś, ty, ty...

— Rozumiem — przerwał jej Mardek — **już** teraz wszystko rozumiem i ukrył twarz w dłoniach, pogrążając się w rozpaczy.

— Co? Co takiego? — zapytała Jadzia strwożona, nie pojmując jego nowego wybuchu przygnębienia.

— Lepiej nie mówić — odparł z beznadziejnym **smutkiem.**

— Ależ, tak, koniecznie, mów! Nie chcę, aby między nami były jakie tajemnice.

— A więc dobrze... Powiem, powiem ci, co teraz zrozumiałem i, o ile będziesz szczera, przyznasz mi słuszność niewątpliwie.

— **Wiesz, że brzydzę się kłamstwem. Mogę niekiedy co ukryć, ale nigdy nie skłamię!**

— **Zaraz się przekonamy** — **odparł i poprawił się na poduszkach.**

Wysiłek który uczynił, musiał mu sprawić pewien ból, bo skrzywił się, aż Jadzia drgnęła. **Opanował się więc i powiedział smutnie:**

— **Dbałaś o uratowanie mnie,** bo... nie chciałaś mieć grzechu na sumieniu. Ciążyłby ci i mącił **szczęście.** A chciałaś się napawać niem bez żadnych skaz. To jedno. Po uratowaniu zaś trzeba mnie czemś zatrudnić, bo będę bez środków do życia, a to też będzie ci przykre. Znów to omraczałoby jasny widnokrąg twego życia. Trzeba i ten cień usunąć. Więc niech ma jakieś zajęcie. Słowem, zrobisz wszystko, abyś tylko miała spokojne sumienie. Twoja dobroć dla mnie jest bardzo... samolubna. Jedyna pobudką twojej „dobroczynności" jest — twój osobisty spokój duchowy, który sobie kupujesz, bo za pieniądze można wiele dostać. Zresztą, tacy jesteście wszyscy wy bogaci „dobroczyńcy" ludzkości. To, co robicie pod pokrywką wzniosłych haseł chrześcijańskiej miłości bliźniego jest jedynie odtrutką, aby nasza nędza i nasz ból nie zatruwał wam szczęścia i nie mącił spokoju duchowego.

Umilkł na chwilę bo tak się uniósł że aż piana wystąpiła mu na ustach.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Apolonji.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejzy przyniesie dużo szczęścia w miłości, małżeństwa zawierane dzisiaj będą bardzo szczęśliwe.

Urodzeni 9 lutego.

Posiadają charakter uczuciowy, wrażliwy, silną wolę, zamiłowanie do pracy umysłowej, przeważają u nich uczucia nad rozsądkiem. W przyszłości osiągną władzę lnb stanowisko niezależne, cieszyć się będą autorytetem i poważaniem.

Szczęśliwy miesiąc sierpień, daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet — talizman Ametyst, liczby loteryjne 157108.

Teatr miejski: „Pomsta Jontkowa".

Teatr miejski: „Kłopoty Bourrachona",
Adrias „Księżyc w Montannie".
Apollo: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noce bezsenne"
Promień: „Grzeszna miłość"

Słońce: Dziewczę z karuzeli.
Świt; W daleki świat
Sztuka: „Rio Rita"
Uciecha: „Trader Horn",
Wanda: „Kochanek o północy".
Warszawa: „Maska obłudy"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10 Płyty, 15.15 Transmisja z Warszawy, 16.40 Komunikaty harcerskie, 16.45 Muzyka, 17.10 Transm. z Katowic, 17.35 Transm. z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt p. t. „Polesie", 19.30 Transm. wiadomości sportowych z Warszawy, 19.35 Płyty, 20.15 Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy, 23 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur apteki

Rynek 22, Florjańska 16, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Plac Zgody 18, Kalwaryjska 27.

Tragedja samobójcy.

Jan Sulawa, lat 66, handlarz węgla, zamieszkały w Aleksandrowie, usiłował dnia 5 bm. popełnić samobójstwo przez wypicie pewnej ilości esencji octowej. Niedoszły samobójca tak niezręcznie pił, że zalał sobie oczy i wskutek tego utracił wzrok. Odstawiono go do szpitala w stanie ciężkim.

W lutym zostanie wypuszczona pierwsza rakieta powietrzna.

Znany konstruktor rakietowy Tilling komunikuje, że w ciągu miesiąca lutego będzie mógł wypuścić próbną rakietę pocztową. Rakieta ta zawierać ma skrzynkę aluminjową z pocztą. Po zużyciu wszystkich pocisków umożliwiających lot rakiety, skrzynka ta ma być przy pomocy przymocowanego spadochronu opaść na z góry określone miejsce. Tak puszka jak spadochron sporządzony ze specjalnego materjału azbestowego i są odporne na ciepło, wytwarzające się przy spalaniu rakiet.

Praktyka wykaże czy obliczenia i perspektywy, które konstruktor przywiązuje do swej konstrukcji są słuszne i uzasadnione.

Zamach samobójczy robotnicy

Wczoraj około godziny 10 rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Bonerowską 7, gdzie tamże zamieszkała Marja Wyrobówna robotnica, licząca lat 20 w celu samobójczym, wypiła większą ilość esencji octowej.

Pogotowie ratunkowe po wypompowaniu żołądka przewiozło ją na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza. Stan desperatki bardzo ciężki.

Inkasent który inkasował dla siebie.

Mischel Natan, właściciel piekarni zam. Wielicka 14 zgłosił do policji, że inkasent jego Józef Kwiecień, przywłaszczył sobie zainkasowaną za pieczywo należność w kwocie 207 złotych i zbiegł.

W stanie podpitym zraniony w głowę

Wezwano na ul. Zamojskiego pogotowie ratunkowe do Andrzeja Sudera lat 30, murarza, zam. Kalwaryjska 31, który będąc w stanie podpitym wszczął awanturę z nieznanymi osobnikami i został przez tychże pobity i zraniony w głowę.

Pogotowie po opatrzeniu pozostawiło Sudera opiece domowej.

Pożar Państwowych Zakładów Azotowych

Jak już we wczorajszym numerze krótko donosiliśmy, Chorzów oraz okolica została onegdaj wieczorem o godz. 20 zaalarmowana przeraźliwym rykiem syreny Państwowych Zakładów Azotowych. Przyczyną alarmu był pożar, który powstał w przetwórni O. K. W. (górnośląskiej elektrowni), położonej na terenie Państw. Zakł. Azotowych w Chorzowie.

Wkrótce przybyła na miejsce pożaru straż ogniowa z Wełnowca, Katowic i Król. Huty. Błyskawicznie zjawiła się również na miejscu straż pożarna Państw. Zakł. Azot. w Chorzowie. W przetwórni znajdowały się potężne akumulatory, do których doprowadza się prąd z elektrowni chorzowskiej i Górnych Łazisk, oraz większa ilość materjałów łatwopalnych.

Pożar powstał wskutek krótkiego spięcia, przyczem nastąpiła eksplozja akumulatora. W przeciągu krótkiego czasu pożar ogarnął cały budynek. Materjały łatwopalne przyczyniły się w głównej mierze do powstania groźnego i trudnego do ugaszenia żywiołu.

Akcja straży pożarnych ograniczała się do zapobieżenia rozszerzenia się pożaru na inne zabudowania fabryczne. Dzięki energicznej akcji wszystkich straży, pożar zlikwidowano po północy o godzinie 2.20. W akcji tej wyróżnili się specjalnie naczelnik straży pożarnej p. Piechuta z Chorzowa oraz strażak Drabik z Chorzowa.

Po zlokalizowaniu pożaru stwierdzono, że zupełnemu zniszczeniu uległ główny transformator, 2 mniejsze transformatory, oraz 30 ton oliwy. Budynek został znacznie uszkodzony. Szkoda, powstała wskutek pożaru, wynosi około pół miljona złotych. Zostanie ona pokryta przez ubezpieczenie. Pożar nie miał żadnego wpływu na dostarczanie prądu elektrycznego.

Na miejsce pożaru przybyli również przedstawiciele władz z p. starostą pow. katowickiego dr Seidlerem na czele.

Wielka afera z książeczkami P. K. O.

Bujną przeszłość ma za sobą Stanisław Bednarski w Warszawie (Prosta 32), który wczoraj zasłynął w nowej aferze z książkami oszczędnościowemi P. K. O. jako młodzian osiemnastoletni przed trzema laty wyemigrował przez zieloną granicę z Polski. Tułał się przez jakiś czas po Europie, wreszcie mu to zbrzydło i w Afryce zaciągnął się do Legji Cudzoziemskiej. Wcielono go do bataljonu hiszpańskiego. Po jakimś czasie i tej służby miał dość, więc zdezertował. Przed kilkoma miesiącami zjawił się w konsulacie polskim w Madrycie, przyznał się do ucieczki z Legji, prosząc o opiekę. Zaopatrzono więc go w paszport i powrócił do Polski.

Nie wiedzielibyśmy nic o jego przygodach, gdyby nie afera w P. K. O. Oto w centrali P. K. O. zwrócono uwagę, że na książeczkę oszczędnościową, wystawioną na imię Stanisława Będzińskiego, podjęto podstępnie kilkaset złotych. Oczywiście, na tę sumę nie było pokrycia. Dyrekcja rozesłała okólnik, wzywający do zatrzymania Będzińskiego, jeśli się jeszcze raz zgłosi po pieniądze. Wczoraj do filji przy ul. Nowolipki 10 przybył oczekiwany gość. Zatrzymano go. W aresztach przyznał się, że fałszował książeczki. Przedewszystkiem sfałszował sobie książeczkę wojskową, która służyła mu za dowód tożsamości. Zmienił nazwisko Bednarskiego na Będziński przy pomocy płynu swego wynalazku. Spryciarz odbył ostatnią wędrówkę — do więzienia.

Zasądzenie dyrektora banku na rok i 6 miesięcy więzienia

Były dyrektor Górnośląskiego Banku Depozytowego w Świętochłowicach, Józef Szaflik, po zdefraudowaniu w banku przez niego prowadzonym kwoty 27 tysięcy zł. oraz sfałszowaniu 2 weksli na kwotę 1.500 zł., zbiegł do Bytomia. Był on przekonany że jako niemiec popełnił czyn „patrjotyczny" i czuł się w granicach Rzeszy bezpiecznym.

Tymczasem po przeprowadzeniu śledztwa przez sądy polskie sąd niemiecki w Bytomiu skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

Straszna zemsta pasażera tramwajowego

Z Götöborgu donoszą o niezwykłym wypadku zemsty: Mianowicie pewien pasażer, którego motorowy tramwaju wyprowadził z wozu za nieodpowiednie zachowania się.

Po opuszczeniu tramwaju zaczekał na przystanku na powrót wozu, poczem strzałem z rewolweru położył motorowego trupem na miejscu.

Drugi strzał skierował do konduktora tramwaju, jednak chybił. Sprawca zbrodni zdołał umknąć.

Kradzież.

Zwolińska Helena zam. Kr. Jadwigi 56, zgłosiła do policji, że nieznany sprawca dostawszy się do jej zamkniętego mieszkania, skradł ze szafy kwotę 40 zł.

Z kursu umiejętności sprzedawania.

We wtorek dnia 9 lutego br. odbędą się w Muzeum Przemysłowem następujące wykłady:

Godz. 19.30 (7.30) „Zachowanie się w przedsiębiorstwie" Dr. Grodzińskiego. Godz. 20.30 (8.30) „Demonstrowanie towaru" H. Szenwaldera.

Dziennik Rozporządzeń m. Krakowa.

Ostatnio wyszedł z druku styczniowy numer Dziennika Rozporządzeń m. Krakowa. Dziennik tęn wychodzi obecnie w zmienionej formie i zawiera prócz części urzędowej część nieurzędową obejmującą szereg ważnych i aktualnych informacyj, jak zmiany w stanie posiadania nieruchomości na obszarze m. Krakowa, ogłoszenia o zapotrzebowaniach Gminy, dostawach, przetargach, wiadomości o wszelkich ważniejszych ustawach, rozporządzeniach, oraz judykaturze jakie w ostatnich czasach się ukazały.

Pozatem Dziennik ten zawiera dział inseratowy, obejmujący ogłoszenia różnych firm i przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

Prenumeratę można zgłaszać w Biurze Prezydjalnem Magistratu pojedyncze zaś egzemplarze są do nabycia w Dzienniku podawczym Magistratu w cenie 1 zł. za egzemplarz.

Tradycyjny bal maskowy urzędników.

Dziś, we wtorek odbędzie się Tradycyjny Bal Maskowy Urzędników Magistratu m. Krakowa.

Bal ten będący zawsze najweselszem zakończeniem szeregu zabaw karnawałowych, zbierze jak co roku elitę towarzystwa krakowskiego.

Początek o godz. 9 wieczór.

Tragiczny wypadek w kinie.

Jak silne wrażenie może wywołać film, wskazuje dramatyczny wypadek, jaki wydarzył się w Zagrzebiu. W jednym z tamtejszych kinoteatrów wyświetlono niedawno film reżyserji niemieckiej Langa p. t. „M." o niezwykle silnem napięciu dramatycznem. Główną akcję tego filmu stanowiły ohydne morderstwo „upiora z Düsseldorfu", Piotra Kürtena. Bestjalskie jego zbrodnie realizuje się w tym filmie z takim realizmem, iż czynił on na publiczności Zagrzebia wstrząsające wrażenie. Film ten oglądała również 25-letnia mężatka Frieda Engländer, matka 3-letniego dziecka, która przyszła oglądać film razem z mężem, dyrektorem fabryki.

Podczas oglądania tego filmu pani Engländer doznała nagle wstrząsu nerwowego, przerywanego histerycznem szlochaniem i słowami: „On zamorduje moją córeczkę, napewno ją zamorduje". Musiano zabrać ją z kina i odwieźć do domu. Uspokoiła się dopiero wówczas, gdy położyła dziecko obok siebie na łóżku.

Stan jej pogorzył się jednak następnego dnia. Lekarze stwierdzili, że cierpi na manję prześladowczą wskutek wstrząsu nerwowego. Wstrząsy te spowodowały wrażenia z filmu, przedstawiającego straszne morderstwa „upioru z Düsseldorfu"

Z dnia na dzień stan jej zdrowia pogarszał się i w końcu po odwiezieniu jej do sanatorjum dla nerwowo chorych, zmarła dokładnie w dziesięć dni po oglądaniu filmu.

Władze w Zagrzebiu zakazały wskutek tego wypadku śmierci wyświetlania tego filmu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2